

## Ostatni koncert — Hyper

Znowu pada - pomyślała, poprawiając się z wysiłkiem na wózku. Weranda dawała przytulne schronienie. Lubiała przesiadywać tu wieczorami, okryta szczelnie pledem. Bała się zimna. Starość przyniosła spokój i upragniony odpoczynek. Przyniosła również artretyzm. Popatrzyła krytycznie na swoje guzowate dłonie. Prawie, jak kobieta-drzewo - pomyślała z humorem i ponownie oddała się kontemplacji przyrody. Z salonu dobiegały dźwięki wprawek, wygrywanych z pieczołowitością przez najmłodszą wnuczkę. Wspomnienia...

Krople grały staccato dając trudny do określenia podkład muzyczny. Szaleńcze tempo szesnastek ułożyło się samoistnie w triole.

Tak, teraz crescendo, wiatr dodał dynamiki do skomplikowanego utworu przyrody. Staruszka odchyliła głowę do tyłu, zaczerpnęła wątlą piersią bryzę świeżego podmuchu i wspominała.

Była młoda i sławna. Uwielbiała stroić się w koronkowe bluzki z długimi mankietami, z falbanami, ruszkami i przymarszczeniami. Z

jej cerą znakomicie współgrały kreacje ecru oraz bordowe, aksamitne żakiety. Obcasy, tak, kochała wysokie obcasy, cieniutkie paseczki na podbiciu oraz zaokrąglone noski pantofelków. Przerwała na chwilę, odkryła rąbek pledu, żeby krytycznie przyjrzeć się swoim stopom, przyodzianym w miękkie papucie.

...

Dyrygent uniósł batutę, sala zamarła w oczekiwaniu. Gwałtownie opuścił ręce dając tym samym wezwanie dla orkiestry. Allegro! Jej ulubione tempo. Pochyliła się w skupieniu nad klawiaturą, ręce zawieszone o kilka ułamków setnych sekundy, opadły z gwałtowną siłą. Uwielbiała ten utwór. Palce przebiegły szaleńczo po klawiaturze, zabrzmiały dźwięki uderzane z żołnierską precyzją.

Tatatatata... Zabębniły krople po rynnie.

Jeszcze, jeszcze, szepnęła kobieta.

- Bhrravo, jestem zaszczycony! - Młody Wroński skłonił się wytwornie, ale nie zdążył ukryć znaczącego, pożądliwego spojrzenia.

- Madame, szampan dla pani - przed Michaliną pojawił się kelner w pasiastej liberii.

- Michasiu, Mi-cha-siu! - Dobiegło ją wołanie pierwszego kapelmistrza. Korpulentny jegomość przy płynął w jej kierunku i zaczął się giąć w karesach - Nie chowaj się, jesteś gwiazdą dzisiejszego wieczoru. Porywam panią - zerknął znacząco w stronę Wrońskiego.

- Phrotestuję, mam piechrszeństwo - próbował nieudolnie zażartować, ale mu przerwano.

- Kontrakty, proszę szanownego jegomościa, tu się mówi o kon-tra-ktach, koncertach i pie-nią-dzach. - Wyskandował, prawie jak zawodowy kibic, pierwszy kapelmistrz.

- Pieniązki, ach pieniązki - posuwistym krokiem, naśladowującym taniec, dołączył do grupy Surmacz, bardzo zdolny klarncista. - Z rączki do rączki, całuję - porwał w tym momencie wypielęgowaną dłoń Michaliny - całuję zdolne rączki naszej artystki.

- Panowie - zaczął tubalnie kapelmistrz - panowie - dodał ciszej, z lekkim naciskiem.- Mam do ogłoszenia sprawę najwyższej wagi.

Przeszli do obszernego hallu. Pomieszczenie było rzęsiście oświetlone. Ściany, ozdobione ciężkimi kandelabrami, rzuciły blaski na wchodzących gości. Impresario podszedł do wyeksponowanego podium i zastukał z gracją w kieliszek. Zebrani zastygli w oczekiwaniu.

- Szanowne panie - tu skłonił się lekko - szacowni panowie, drodzy zebrani.

Chrząknął nerwowo, poprawił komiczną muchę, która uciskała mu lekko podgardle i kontynuował.

- W dniu dzisiejszym zostało ukończone nasze długie i pełne sukcesów tournée po Europie. Ucieszyliśmy uszy niezliczonej rzeszy wielbicieli naszej znakomitej artystki. Jej wirtuozeria porywała rzesze melomanów, a nawet - tu pozwolił sobie na filuterny uśmiech - zdobyła szacunek głów niegrzeszących poczuciem wysublimowanego smaku muzycznego.

Po sali przeleciał dreszcz śmiechu oraz lekkiej dezaprobaty dla słów mówcy.

- Otóż dzisiaj zostałem zaszczycony obowiązkiem powiadomienia państwa, o ukoronowaniu chwały naszej niezrównanej pianistki. O złożeniu hołdu dla jej mistrzowskiego warsztatu muzycznego, przed którym chylą czoła najlepsi wirtuozi.

Tu zrobił efektowną pauzę, objął wzrokiem salę, wypełnioną czołowymi przedstawicielami śmietanki towarzyskiej.

- Michalina Ostrowiecka dostała propozycję dożywotniego kontraktu w światowej sławy Philharmonic Society of Independance and Freedom. - Wygłosił z mocą.

Tłum zamarł. Następnie rozległy się gromkie brawa.

Staruszka wzdrygnęła się w fotelu i szczelniej opatulila pledem. Niebo przecięła piękna, rozgałęziona błyskawica. Zaszeleściły pobliskie krzaki i na werandę wpadł doszczętnie przemoczony kocur z najeżoną sierścią.

- Łobuz, chodź tutaj. Wyglądasz jak jeżozwierz - przemawiała do kota, który zaczął swoim zwyczajem mościć legowisko na kolanach kobiety, zgrabnie udeptując miękką, podatną ściółkę.

- Deszcz zacina aż na werandę - szepnęła sama do siebie.

W drzwiach pojawiła się zaniepokojona córka.

- Zabiorę cię do domu. Cała przemokniesz na tym deszczysku.

- Nie, nie, kochana. Lubię słuchać jak deszcz gra. - Michalina uśmiechnęła się rozbrajająco. Przez krótką chwilę jej twarz wyglądała, jak wtedy, kiedy była piękna i młoda.

Córka przyjrzała się bacznie staruszce. Odruchowo pogłaskała zwiniętego w kłębek kota.

- Zabiorę chociaż tę kupę przegniłego futra, zamoczy ci koc. - Westchnęła z rezygnacją.

- Zostaw, grzeje mi nogi. Poza tym tak pięknie mruczy do deszczu...

- Ach, mamo, mamo. Kiedy w końcu przestaniesz być małą, upartą dziewczynką? - Uśmiech opromienił oczy kobiety siatką drobnych zmarszczek.

- Jak przestanie padać. - Szelmowsko odparła Michalina - Weranda straci cały czar i nie będę miała co tutaj robić. Powiedz Kłoci, żeby ćwiczyła ozdobniki.

Krople z wykusza okiennego spadały do blaszanej, psiej miski. Bam, bam, ba...

...

- Ktoś wali do drzwi - Ostrowiecki wyrżał zaniepokojony przez firankę - Jezu, to Niemcy. Zamknijcie się w komórce. Szybko!
- Aufmachen!!!

Ostrowiecki podszedł do drzwi, próbując zachować opanowanie. Do saloniku wpadło czterech umundurowanych.

- Rekwirujemy dobytek na potrzeby Armii III Rzeszy, Her Ostrowiecki.
- Ale.. Tu już nic nie ma. Oddałem uprzednio...
- Schweigen!

Rozeszli się po dworku stanowczym, władczym krokiem. Zatrzymali się w prawie pustym salonie, ozdobionym makabrycznie przez jedyny, wartościowy sprzęt.

- Zabieramy Klavier.
- Nie!!!

Z komórki wypadła zapłakana dziewczynka. Podbiegła do fortepianu i objęła go ramionami, tak szeroko, jak tylko zdołała.

- Nie!!! Nie, nie, nie!
  - Michalina! - Krzyknął pobladły ojciec i zaczął odciągać córkę od instrumentu - Puść, na miłość Boską! Zwrócił się do żołnierzy drżący.
  - Wybaczcie, to tylko dziecko. Ona... - Zawahał się - To jej fortepian, prezent na trzynaste urodziny...
  - Na und?! - Niemcy wyglądali na rozbawionych.
- Prawem władców, prawem kota, który znęca się nad myszą.

Ostrowiecki usłyszał wypowiedziany półgłosem rozkaz, ale nie zrozumiał.

- Jawohl, Standartenfuhrer!

Podeszli do instrumentu. Pierwszy cios spadł na klawiaturę. Brutalnie roztrzaskane kolbą klawisze rozsypały się w drzazgi.

Po policzkach Michaliny spłynęły łzy. Tyle lat, Boże - chudą pierś wstrząsnęło tłumione łkanie. W uszach słyszała własny, dziecięcy krzyk i szyderczy śmiech prześladowców. Nic im nie zrobili. Ojciec rozpałił w kominku fortepianowymi drzazgami. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zasnęli w cieple. Michasia zasnęła z płaczu, zaciskając w palcach jedyny, ocalały klawisz. To był Blüthner.

Deszcz zagrał na chodniku portato.

Nie miałam złego życia - pomyślała, skubiąc spłowiały żabot na gorsie.- Trzeba będzie zamówić nową sukienkę. U tej samej modystki, co zawsze. Babina sypie się całkiem jak ja, ale dłonie ma wciąż sprawne. Pokiwała głową melancholijnie. Najpiękniejszą kreację miała na koncercie w Wiedniu. Ostatni koncert... Wiatr szeleścił pośród drzew łudząco naśladując szmer zasiadającej publiczności.

...

- Madame Ostrowiecka, ma pani gościa. - Kamerdyner skłonił się, podając wizytownik na tacy.
- Teraz, przed samym konce..? - Umilkła nagle spoglądając na bilecik - Proś do garderoby.

Do eleganckiego saloniku wszedł sztywno wyprostowany dygnitarz państwowy.

- Z ramienia Państwa muszę poinformować panią - zaczął sucho - o wstrzymaniu dalszych występów. Działalność propagandowa, którą uprawia pani od lat, zwróciła uwagę naszego rządu. Brak należytej postawy patriotycznej oraz rozpowszechnianie utworów, upamiętniających niechlubne wydarzenia, a stawiające w złym świetle nasz ustrój, zaowocowało decyzją o cofnięciu zgody na zagraniczny kontrakt.

Nie czekając na odpowiedź Michaliny, położył na toalecie suto opieczętowany dokument. Szykując się do wyjścia wykonał obrót i dodał łagodniej.

- Proszę docenić, że zakaz nie obejmuje całkowitego zaprzestania gry na instrumencie. Umiemy ocenić ile dobra wniesie pani do kraju, w charakterze - tu zawahał się i dodał z przekąsem - chociażby nauczycielki fortepianu.

Wyszedł. Michalina zakryła usta drżącą dłonią. W oczach kryła się groza, żal przemieszany oburzeniem. W tym momencie podjęła decyzję.

Zebrani czekali na ostatni utwór, wieńczący koncert. Artystka uniosła ręce, po czym opuściła je na kolana. Wstała i obróciła się w stronę publiczności. Salę ogarnęło napięcie.

- Utwór dedykuję Ojczyźnie - powiedziała czysto i wyraźnie, po czym usiadła, przymknęła oczy...

Zagrała Rewolucyjną, Chopina.

Przez filharmonię przeleciało zbiorowe westchnienie. Fortepian bombardował słuchaczy falami dźwięków. Michalina grała z taką mocą, że nielicznie zebranych rodaków stanęły łzy w oczach. Wszystkie nagromadzone dotąd emocje pianistki znalazły ujście. Sylwetka kołysała się miarowo w takt wygrywanej frazy. Porywająca partia akompaniamentu narzucała obraz walki żywiołów. Akordy przecinały salę błyskawicą.

Zagrzmiało.

Na werandę wbiegła rozradowana Klotylda.

- Babciu, babciu! Uciekaj, burza! - Zatrzymała się gwałtownie w pół kroku - Babciu?

W progu stanęła matka i powstrzymując łzy objęła dziecko za ramiona.

- Ciii... - Zaszeptała tkliwie. - Nie przeszkadzaj.

Babcia zasłuchiwała się w deszczu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hyper, dodano 24.11.2008 21:10

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).